

# Inga Iwasiów

---

"Poetyka bez granic", pod red.  
Włodzimierza Boleckiego i Wojciecha  
Tomasika, indeks oprac. Romualda  
Truszkowska, Warszawa 1995 :  
[recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 89/1, 185-190

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

stanowi udaną próbę połączenia różnych perspektyw lektury: tekstu poprzez doświadczenia twórcy, jego biografii poprzez tekst, rzeczywistości realnej poprzez świadomość bohatera lirycznego. Legeżyńska w swej interpretacji posługuje się kategoriami antropologicznymi i dlatego traktuje teksty nie do końca autonomicznie, raczej jako świadectwa świadomości, czasu, sposobów i stylów istnienia. Każdy tekst w książce Legeżyńskiej mówi o czymś pozatekstowym.

Dlatego *Dom i poetycka bezdomność* nie prezentuje tej autotematyczno-poetyckiej perspektywy, którą najlepiej ilustruje chyba twórczość Jorge Louisa Borgesa. Przestrzeń jego opowiadań to przestrzeń językowa. W *Bibliotece Babel* opis kombinacji 25 znaków ortograficznych stanowi opis wszechświata. Język nie tyle odtwarza – czy nawet stwarza – tu rzeczywistość, ile sam nią jest. Poetycka przestrzeń bohaterów książki Legeżyńskiej jest zawsze w jakiejś mierze bardziej realna niż językowa i dlatego interpretuje się ją w odniesieniu do jednostkowych doznań twórcy stanowiących część wspólnotowego, historycznego doświadczenia społecznego. Może to, że krew, ogień i kości jako poetyckie obrazy katastrofy opisują rzeczywistość za oknami poety, a powojenne metafory klatek i poczekalni precyzyjnie oddają mieszkaniową i polityczną sytuację samego twórcy, stanowi cechę całej literatury polskiej.

Zabrakło recenzowanej książce ujawnienia punktu widzenia samej autorki. Nie chodzi mi o jej *Dom* czy identyfikację pokoleniową, ale o przyjęcie, w miejsce referowania i zestawiania cytatów i nazwisk, pewnej deklaracji metodologicznej i poznawczej, nie tylko wstępnej, ale też utrzymanej w mocy podczas całego wywodu. Warto też odpowiedzieć na pytanie, jaki klucz lektury i interpretacji jest najbliższy samej autorce, ale również – dlaczego uważa ona, korzystając z bardzo różnych szkół myślenia, że uprawniona jest metoda poszukiwania miejsc wspólnych i niedostrzegania różnic. Wydaje mi się, że metodologicznym celem (w tekście nigdzie nie naznaczonym wprost) tej książki jest szeroko rozumiana translacja kategorii różnych stylów myślenia i pokazanie, że wszystkie odnoszą się do pewnego uniwersalnego zbioru doświadczeń człowieka.

Kwestią otwartą pozostaje, moim zdaniem, zagadnienie bezdomności i zadomowienia językowego. Czy możliwa jest bezdomna poezja nie będąca poezją bezdomności? Jak wygląda zadomowienie językowe, a jak językowa bezdomność? Czy o *Domu* można mówić tylko w czasie przeszłym? I jeśli nawet dziś jest niewysłowiony, niewyraźny, czy to znaczy, że go nie ma?

Aneta Górnicka-Boratyńska

**POETYKA BEZ GRANIC.** Praca zbiorowa pod redakcją Włodzimierza Boleckiego i Wojciecha Tomasika. (Indeks opracowała Romualda Truszkowska). Warszawa 1995. Instytut Badań Literackich – Wydawnictwo, ss. 208. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. „Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”. T. 78. Komitet Redakcyjny: Janusz Sławiński (red. naczelny), Edward Balcerzan, Kazimierz Bartoszyński.

Tom *Poetyka bez granic*, plon XXV Konferencji Teoretycznoliterackiej, ma swoją poetykę, wynikającą z przyległości, komplementarności i różnorodności dróg badawczych. Tak więc poszczególne teksty oświetlają się i dyskutują ze sobą, tworząc wieloznaczną przestrzeń dyskursu, zaświadczać o polisemiczności przedmiotu rozważań – współczesnej poetyki. Negowany przez Sewerynę Wyśłouch werbocentryzm znajduje, z jednej strony, realizację w rozprawach nicujących językową naturę tekstów aż po parateksty (Danuty Szajnert *Poetyka autokomentarza*), z drugiej zaś strony, ustępuje projektom lektury podporządkowanej specyficznym warunkom pozawerbalnego tworzywa znakowego (Marii Zeic-Piskorskiej *Poetologia na usługach filmoznawstwa*). Poststrukturalistyczne kompetencje teorii literatury (Anna Burzyńska, *Poetyka po*

strukturalizmie) sondują artykuły osnute wokół tak wpływowych w ostatniej dekadzie metodologii, jak np. feminizm (Anny Łebkowskiej *Czy „płeć” może uwieść poetykę?*) albo dekonstrukcjonizm (Michała Pawła Markowskiego *Czy możliwa jest poetyka eseju?*). Dekonstrukcjonizmowi poświęcono zarówno teksty opisujące stan badań, jak i próby zastosowania języka derridianizmu do konkretnych kwestii: Adam Makowski (*Dekonstrukcjonistyczny fenomen „niezrozumiałości” – pokusa i zagrożenie dla literaturoznawstwa*) w jasnym, klarownym wywodzie opisuje jeden z dylematów dekonstrukcji, a mianowicie konieczność mówienia samo-się-dekonstruującego; Markowski stosuje w praktyce procedurę poststrukturalistycznego dowodzenia. Autokomentarz i samokrytyka, finezyjnie czytani Gombrowicz i Miłosz – rozprawy pomieszczone w końcowej partii tomu dowodzą konieczności poszukiwania interpretacji „na marginesach” dzieła. Intertekstualizm ma, tak jak w całej współczesnej humanistyce, mocną pozycję w tomie, poświęcono mu bowiem kilka artykułów.

Najciekawszym, choć mimowolnym (jeśli można użyć takiej kwalifikacji) zabiegiem retorycznym wydaje się jednak opuszczenie w spisie treści rozprawy zapowiadającej tytułem to wchłonięcie (Erazma Kuźmy *Od poetyki do poetologii, od poetologii do meta-poetyki. O poetyce negatywnej*). Mniemam, że materia zemściła się na autorze, który informuje: „Dzisiaj lepiej sprzedają się kategorie negatywne, ale drążąc je dotrzemy do kategorii pozytywnych – stworzymy na nie popyt” (s. 52). Otóż nie. Kategorie negatywne są negatywne, ich kulminację stanowi niebyt, puste miejsce, automatyczna pomyłka redaktora technicznego i korektora. Prawdziwe ryzyko dekonstrukcjonistycznych strategii polega na programowej niezrozumiałości, która zawsze może zmienić się w niestnienie na literaturoznawczym rynku. Choć tekstu Kuźmy zasada ta dotyczy tylko częściowo, bo uczony jest zaledwie adwokatem negatywności, sam zaś konstruuje przejrzysty i jak najbardziej pozytywny wywód naukowy.

Omawianą książkę otwiera artykuł Stanisława Balbusa *Granice poetyki i kompetencje teorii literatury*. Otwiera on także pole możliwych dociekań, które wypełniają następujące po nim rozprawy szczegółowe. Artykuł omawia podstawowe pytania stawiane poetyce dzisiaj, a zakorzenione w metodologicznym przeświadczeniu o swoistości dyscypliny, odrębnej w swych procedurach analityczno-poznawczych od różnie rozumianej interpretacji. W perspektywie pojawiają się pytania o możliwość rygorystycznego traktowania poetyki po strukturalizmie, poetyki, która nie byłaby niczym więcej niż wstępnym instruktażem objaśniającym tekst. Pluralistyczne pojmowanie tekstu rodzi pytania o granice wiedzy na jego temat: czy np. istnieje poetyka odbioru?

Balbus jest zwolennikiem poglądu o niemożności skodyfikowania poetyki lub teorii literatury „w ogóle”. Takie, właściwe praktyce akademickiej i szkolnej, „uśrednione” instrumentarium, encyklopedia chwytów i sensów im przypisywanych, nie ma prawa bytu w literaturoznawstwie świadomym swych filozoficznych koneksji. Koncepcja tekstu, interpretacji i prawdy funduje odpowiedzi na pytania o status i możliwości poszczególnych poetyk. Analiza jako wydarzenie epistemologiczne konstruuje, przygotowuje sens, który jednak powinien być zgodny z rudymetarnymi dyspozycjami zapisanymi w tekście. Transdoktrynalne poetyki współczesne dyktują otwarcie na wielość, zastępują analityczny pewnik dyspozycją jego zbieżności z reprezentowaną opcją światopoglądową. Artykuł Balbusa kończy zapowiedź przyjrzenia się współistnieniu różnych systemów teoretycznych, stosunkowi poetyki literaturoznawczej do poetyki realizowanej, konstruktywnemu eklektyzmowi podejmowanych współcześnie analiz tekstu. Niestety, ciąg dalszy nie następuje. Nie wiem, czemu to przypisać: znów gra redakcyjnego przypadku czy po prostu druga część pracy pojawi się w innym miejscu, z innej okazji?

Rozprawa Seweryny Wysłouch *Werbocentryzm – uzurpacje i ograniczenia* bliższa jest strukturalistyczno-semiotycznym źródłom niż pejzażom współczesnych wątpliwości metodologicznych, choć może tylko pozornie. Jak wszyscy w tym tomie autorzy rozpraw ujmujących problem diachronicznie, Wysłouch przywołuje strukturalizm, nie po to jednak, by wskazać płynące z jego stosowania pożytki i przejść do ograniczeń tej

metody oraz jej negacji w metodologiach najnowszych. Zamiarem badaczki jest twórcza kontynuacja. Autorka tomu *Literatura a sztuki wizualne*<sup>1</sup> rozwija konsekwentnie refleksję nad kodami pozawerbalnymi, proponując oryginalną formułę badań interdyscyplinarnych. Teoretyczną przeszkodą dla tych badań była hegemonia języka (zapoczątkowana ustaleniami Ferdinanda de Saussure'a i Louisa Hjelmsleva), przenoszenie modelu lingwistycznego na inne dziedziny aktywności artystycznej, co deformowało ich rozumienie. Klasyczne prace Jurija Łotmana czy Borisa Uspienskiego zmierzają do traktowania języka jako modelu wszystkich systemów, z rygorystycznie definiowanym kodem spełniającym regułę drugiego podziału. Badaczka zwraca uwagę na możliwości przekładu intersemiotycznego, uwolnionego od ograniczeń tworzywa językowego. Przygląda się także dającym się wykorzystać w badaniach intersemiotycznym kategoriom opisowym, takim jak: fabuła, tropy, przestrzeń. Wysłouch zauważa rozbieżność między doktryną lingwistyczną a praktyką badawczą, wcale nierzadko zwróconą ku kodom pozajęzykowym, ku związkom między literaturą a plastyką czy muzyką. Warto zastanowić się nad paradoksem epoki, która proklamowała supremację języka, ulegając zarazem wielokształtnemu tworzywu kultury masowej<sup>2</sup>. Poniechanie werbobocentryzmu wydaje mi się pragmatycznym wyjściem z sytuacji, jeśli literaturoznawstwo chce współbrzmieć z rytmem epoki.

We wspomnianej wcześniej artykule Erazm Kuźma poszukuje tradycji negatywności w poetykach sformułowanych oraz w utworach literackich. Sposób wynikania jest prosty: poetyki negatywne istnieją, ponieważ istnieją dzieła zapatrzone w nicosć, w zło, w pustkę. Źródła negacji mogą być trojakiemu rodzaju: ontologiczne, aksjologiczne lub gnozeologiczne. Z drugiej strony – białe podąża za czarnym: w obrębie koncepcji konstruktywnych pojawiają się kategorie przeczące, wątpliwości podważające systemowość procedury analitycznej, np. w pracach Janusza Sławińskiego. Rezygnacja z paradygmatycznego pojmowania interpretacji, postulat „metody jednokrotnej”, „lektury momentalnej” – odsuwają raz na zawsze możliwość sformułowania stabilnego wzoru, a więc poetyki pozytywnej. Ten wątek rozważań wydaje mi się najbardziej interesujący. Jeżeli negatywność przejawia się w pozytywności, to zasada ta działa i w odwrotnym kierunku. Twórcy poetologii negatywnych pozostający w kręgu inspiracji Heglowskich tworzą zręby nowocześnie pojmowanego „tak”. Pozytyw i negatyw – ich przenikanie się, ambiwalencja, atrakcyjność retoryczna najdobitniej dają o sobie znać w karierach „wielkich gorszycieli”. Tu kończy się tekst Kuźmy nie wchodząc w opisywaną już innym językiem dziedzinę transgresji, szaleństwa, deprawacji i cierpienia. Niezwykle bogaty, erudycyjny wywód autora zdaje się nie uwzględniać polskiej tradycji badań nad negatywnością (choć za ich prekursora uważa on Artura Sandauera), wyraźnych choćby w recepcji i adaptacji psychoanalizy<sup>3</sup>.

Tekst Anny Burzyńskiej *Poetyka po strukturalizmie* imponuje erudycją<sup>4</sup>. Punktem wyjścia jest i tu literaturoznawstwo strukturalistyczne, z jego straconymi nadziejami na „prawdziwą naukowość”, przełamane idiolektami najnowszych orientacji: dekonstrukcjonizmu, nowego historyzmu, neopragmatyzmu, feminizmu, krytyki kulturowej, badań intertekstualnych, analiz dyskursu. Autorka zwraca uwagę na niezwykłą żywotność definicji i słownikowych ujęć poetyki z wyraźnym zapleczem strukturalistycznym, znacznie mocniejszym niż tradycja Arystotelesa. Poszukuje zarazem punktów zapalnych,

<sup>1</sup> S. Wysłouch, *Literatura a sztuki wizualne*. Warszawa 1994.

<sup>2</sup> Pouczająca w tej mierze może być ostatnio często prezentowana w polskich tłumaczeniach twórczość Umberta Eca, którego poglądy także zostały omówione w artykule S. Wysłouch.

<sup>3</sup> Mam na myśli przede wszystkim prace wydane w redagowanej przez M. Janion serii „Transgresje”.

<sup>4</sup> Warto przypomnieć, że nie po raz pierwszy autorka zagospodarowuje istotny obszar refleksji nad współczesnym literaturoznawstwem – zob. np. A. Burzyńska, *Dekonstrukcja: próba krytycznego bilansu*. W zb.: *Po strukturalizmie. Współczesne badania teoretycznoliterackie*. Red. R. Nycz. Wrocław 1992.

erozji tradycji badawczych Jakobsona, Todorova, Barthes'a, Greimasa, Genette'a, Riffaterre'a<sup>5</sup> i wielu innych.

Punkty zapalne to najpierw rozczarowanie do rzekomego uniwersalizmu poetyki strukturalnej, narratologii, modelu gramatyki transformacyjno-generatywnej. Systemowość tekstu, modelowość lektury okazują się w pracach Fowlera, Brooke-Rose, Henkela, Raya „teoretyczną fikcją”, a ich miejsce zajmują: zdarzeniowość znaczenia i tekstu oraz jednostkowość jego lektury. Drogę do tekstu, a następnie otwarcie k u relacjom intertekstualnym projektują Roland Barthes i Gérard Genette. W ujęciu Paula de Mana gramatykę tekstu zastępuje jego retoryka, a właściwie konflikt między retorycznością a gramatycznością. „Postmodernistyczna lekcja poetyki” pokazuje nieprzydatność tradycyjnych rozwiązań teoretycznych wobec literatury najnowszej oraz zaciera granice między dyskursem literackim a literaturoznawczym. John Hillis Miller oraz Herbert Lindenbergen kierują uwagę ku kontekstom społecznym i politycznym. Amerykańskie literaturoznawstwo lat ostatnich, współtworzone przez mozaikę różnorakich opcji metodologicznych, dąży do pragmatycznego ukazywania historycznych, społecznych i jednostkowych uwikłań.

Obraz poetyki jako dziedziny „bez granic”, dyscypliny w nowym sensie uniwersalnej, bo kontynuowanej zgodnie z tradycyjnym paradygmatem naukowym, a zarazem poszukującej nowych możliwości, jest w artykule Burzyńskiej zarówno imponująco rozległy, jak i kompetentnie ceniowany.

Jednej z „nowych poetyk”, poetyki „gender”, dotyczy rozprawa Anny Łebkowskiej *Czy „płeć” może uwieść poetykę?* Autorka przybliża pojęcie i historię kategorii „płci kulturowej”, „rodzaju”. Pokazuje dwuaspektowość badań nad „płcią” tekstu — ich ograniczający charakter, częstą ideologiczność z jednej, wyczerpanie na konteksty dotąd pomijane — z drugiej strony. W języku używanym przez Łebkowską widać ślady koncepcji feminizmu psychoanalitycznego, traktowanego wszak z elastycznością i dystansem. *Gender*, „jako kobieta”, uwodzi poetykę; pytanie tylko, czy nie „zwodzi” jej zarazem. Ważne, że w perspektywie badaczki „genderologia” przestaje być nauką o kobiecie w tekście (o kobiecości tekstu), manifestuje natomiast uwrażliwienie na płęć, zarówno w sensie analizy gramatyki tekstu, jak i reprezentowanego przezeń socjolektu.

Nie wypowiedzianą w artykule Łebkowskiej wątpliwością jest: w jakim stopniu płęć modyfikuje tekst, a ściślej — czy tekst ma płęć? Sądzę, że „rodzaj” jako temat, problem, konwencja, postać, instancja mówiąca, jako składnik poetyki odbioru czy psychologii twórczości daje się stosunkowo łatwo wyodrębnić i opisać. Lecz założenia „genderologiczne”, jak chce badaczka, odbierają interpretatorowi „niewinność”, więc nie można im do końca ufać, warto pamiętać o ich ideologiczności i retoryczności. Jeśli tak, ponowię wątpliwość, to czy istnieje weryfikowalna „płęć tekstu”? Tak stawiane pytanie ma, nawiasem mówiąc, zaplecze strukturalistyczne.

O ile teoretyczna część rozprawy nie rozstrzyga tej wątpliwości, to — konsekwentnie zresztą — próba interpretacji *Czytadla* Tadeusza Konwickiego dowodzi, że poetyka „płciowa” ma sens: rodzi przekonujące interpretacje. Praktyczne, instruktażowe czytanie poprzez kategorię „gender” oraz wskazanie na jej „dwupłciowość” (uwolnienie z getta fundamentalistycznie rozumianego feminizmu) uważam za najważniejsze atuty pracy Łebkowskiej.

Stanisław Jasionowicz w artykule *Poetyka czy wiele poetyk? Teorie tekstu literackiego a wizje świata* rozwija wątki zarysowane we wcześniejszych pracach, stawiając sobie zadanie prześledzenia wpływu reprezentowanej przez badacza wizji świata na koncepcje „literackości” przekazu. Bohaterami tego szkicu są literaturoznawcy francuscy, m.in. Bachelard, Durand, Barthes, ale w kręgu ich z kolei inspiracji pojawiają się patroni tacy, jak: Sartre, Cassirer, Jung, Eliade, Bataille, Derrida. Z prezentacji

<sup>5</sup> Nazwiska te pojawiają się także najczęściej w przypisach do innych artykułów tomu, tworząc rodzaj listy frekwencyjnej poruszanej w nim problematyki.

poglądów tych badaczy daje się wyprowadzić wnioski o aktualności pytań ontologicznych oraz dylematów dotyczących formowania się sensów; pozwala on dostrzec granicę w pejzażu „poetyki bez granic”. Stanowiłyby ją światopoglądy fundujące wizje tekstu.

Adam Makowski (*Dekonstrukcjonistyczny fenomen „niezrozumiałości” – pokusa i zagrożenie dla literaturoznawstwa*) porusza w krótkim, zdawkowym szkicu jedno z istotniejszych zagadnień recepcji dekonstrukcjonizmu. W recepcji tej bowiem spotykamy się o barierę, jak to nazywa Makowski, hermetycznego, ekskluzywnego języka, programowo wydanego na pastwę niezrozumiałości. Problemem jest więc eksplikacja poglądów Derridy, która nie podlegając regułom klasycznego dowodzenia, nie znalazłaby odbioru. Próba stosowania „języka gramatologii” napotyka zaś na opór zarówno wewnętrzny (badacze obawiają się posądzenia o niekomunikatywność, o naukową szarlatanerię), jak i zewnętrzny – mimo powszechnego zaakceptowania tez Feyerabenda postawa restrykcyjno-purystyczna jest normą i piętnuje „odszczępieńców”. Makowski wypowiada się zdecydowanie za prawem do absurdalnych nawet sądów, szkoda tylko, że nie przygląda się bliżej (choć powołuje się na niektóre prace) polskiej kampanii optującej za metodą dekonstrukcjonistyczną, ale także i przeciw niej.

Michał Paweł Markowski we wspomnianym wcześniej artykule prezentuje przymiarki do poetyki eseju, wyraźnie inspirowane przemyśleniami dekonstrukcjonizmu. Rezultaty, które osiąga, są istotnym głosem w dyskusji nad metodą: Markowski stosuje strategię współbrzmiającą z opisywanym tekstem, jego ontologiczną sytuacją „bycia pomiędzy”. Bardzo systematyczny, nie pozbawiony też wdzięku i humoru wywód (co przypisuję nie tylko temperamentowi autora, ale i poststrukturalistycznym poglądom na metajęzyk) wiedzie do sformułowania negatywnej „ogólnej poetyki eseju”. Poetyka ta jest bowiem: mało przydatna, niepotrzebna, niemożliwa, nieuprawniona i ograniczona. W poetyce eseju skupia się jak w soczewce sytuacja poetyki „w ogóle”, zmuszonej do traktowania tekstu jako egzemplarycznego „miejsca”, prowokującego niespecyficzne operacje analityczne. Co ważne, w tym pogranicznym gatunku doszukiwać się można sytuacji zbieżnej nie tylko z sytuacją innych paraliterackich, użytkowych czy słabo skodyfikowanych wypowiedzi. Szkice pomieszczone w omawianym tomie dowodzą, że podobne wyzwania stawiają przed badaczami gatunki obciążone długą i pozornie stabilizującą tradycją normatywną. Ciekawe jest i to, że Markowski realizuje praktycznie postulaty „poetyki negatywnej” Kuźmy.

Jarosław Płuciennik (*Presupozycje, intertekstualność i coś ponadto...*) przenosi pole refleksji na sensy ewokowane przez tekst, na pewne „światy wirtualne” odbijające struktury tekstu. Rekontekstualizacja, według autora, jest wywiedzioną jeszcze z poglądów Platona niezbywalną cechą tekstu, zawsze skażonego nieobecnością mówiącego. Ciężar semantyczny literatury tkwi więc nie tyle w tekście samym, co jest wypadkową jego (i czytelnika) zdolności do tworzenia ulotnych, lecz wyrazistych światów mentalnych.

Artykuł Janusza Margańskiego zatytułowany *Gombrowicza tragedia filozoficzna* sytuuje się w kręgu inspiracji badaniami intertekstualnymi. Jego celem jest odtworzenie ideologii dzieła poprzez lekturę porównawczą *Medytacji* Kartezjusza i *Ślubu* Gombrowicza. Ta finezyjna lektura dowodzi, z jednej strony, możliwości wciąż nowych odczytań utworów obciążonych ogromną biblioteką kanonicznych analiz, z drugiej zaś – wskazuje na praktyczną niemożność oddzielenia poetyki od interpretacji. „Wykrycie” parafraz, zapożyczeń stylistycznych, mikrocytatów, analogii, motywów słownych, pokazanie źródłowych odniesień do Kartezjusza i stematyzowanie jego myśli – prowadzi do sformułowania idei Gombrowiczowskiego dzieła.

Danuta Szajnert (*Poetyka autokomentarza*) zastanawia się nad zjawiskiem autokomentarza, traktując tenże jako przejaw intertekstualności. Między tekstem głównym a komentującym go paratekstem (przede wszystkim wstępem, ale i posłowiem) tworzy się rodzaj przestrzeni wirtualnej. Jej najważniejsze cechy omawia autorka posługując się analogią „instrukcji obsługi”, która dotyczy nie tylko stylu odbioru, ale także wizerunku „producenta tekstu”.

Szajnert konkluduje: komentarz jako wypowiedź po-wtórna przekreśla samowystarczalność tekstu. Można jednak spojrzeć na to z innej perspektywy i twierdzić, że wstęp przed-stawia tekst, a więc powołuje go do bytu-dla-czytelnika jeszcze przed zasadniczą, „właściwą” lekturą. Tekst wstępu poucza użytkownika, jest w tym pouczeniu wszak zamiar „opieki” nad dzieckiem-tekstem, a może powstrzymanie brutalności czytelnika-intruza. Zinterpretowanie bytu paratekstów, jeśli oddalimy się od strukturalistycznego i (w najlepszym wypadku) intertekstualnego obrazu, zależy w znacznej mierze od inwencji oraz wyobraźni badacza. Dlatego tezy Szajnert nie tyle mnie przekonują, co zaciekawiają i inspirują.

Mariusz Zawodniak (*Socrealistyczne echolalia. <Uwagi o samokrytyce>*) prezentuje postawę wyjątkową wśród badaczy socrealizmu, zmierzających zwykle do wyraźnego wartościowania. Zawodniak zamiast wartościowania używa aluzyjnego konceptu terminologicznego: zjawisko występujące w epoce stalinowskiej nazywa „echolalią”, a więc posługuje się terminem psychiatrycznym. Obyczaj odpowiadania na krytykę autokrytyką traktuje jako przejaw zaburzeń procesu komunikacji społecznej. Przy okazji artykuł przypomina kuriozalne fakty dotyczące recepcji takich utworów, jak np. *Opowiadania* Tadeusza Borowskiego. Szkoda tylko, że temat został opracowany zanadto skrótowo.

Kolejną pracę, *Muzyka w teatrze Białoszewskiego*, autorstwa Jacka Kopcińskiego, można potraktować jako przykład antywerbocentryzmu. Badacz nie tylko poszukuje w poetyce poszczególnych utworów śladów inspiracji konkretnymi kompozycjami, lecz daje także rys historycznoliteracki uzupełniający wiedzę o biografii twórczej Mirona Białoszewskiego.

Maria Zeic-Piskorska (*Poetologia na usługach filmoznawstwa*) przybliży historię prób adaptacji kategorii literaturoznawczych w filmoznawstwie. Pokazuje, jakie pułapki zastawiła ortodoksyjnie stosowana narratologia, w jakie ślepe zaułki prowadziło poszukiwanie ścisłych analogii między językiem a językiem filmu. Jednym z takich niebezpieczeństw jest, w moim przekonaniu, traktowanie dzieła filmowego jako szyfru w celu odtworzenia np. procedury montażu. Łamanie kodu wydaje się wyważaniem otwartych drzwi, za którymi w tym przypadku znajduje się po prostu podręcznik montażu filmowego. Taka sytuacja jest analogiczna do sytuacji badań nad reklamą.

Mimo zagrożeń, konkluduje Zeic-Piskorska, filmoznawstwo powinno asymilować poetologię. Z wywodu autorki można wnioskować, w których miejscach owa asymilacja staje się owocna: wszędzie gdzie poetyka traktowana bywa jako inspiracja, nawet na prawach metafory (np. gdy mowa o narracji, gościem narracyjnym — definicja nie jest możliwa). Zbyt dosłowna transllokacja pojęć prowadzi raczej do zaciemniania istoty sztuki filmowej niż do jej pełniejszego opisu<sup>6</sup>.

Tom zamyka praca Marka Kazimierza Siwca *Czesław Miłosz — poezja, Filo-Sofija („Sławna będzie ich przyjaźń...”) i „nitka swego losu”*. Artykuł ten, zajmujący się szczegółową analizą oraz interpretacją konkretnych tekstów poetyckich, luźno przylega do projektu całości tomu. Choć można by powiedzieć, że sonduje granice poetyki, jej moc wyjaśniania w kontekście historii idei. Badacz stawia wobec tekstów Miłosza fundamentalne pytania współczesnej filozofii i dochodzi do wniosku, że autor *Ziemi Ulro* jest spadkobiercą i zarazem kontynuatorem tradycji, która uważa poznanie poprzez poezję za doskonalsze od poznania poprzez filozofię.

Sądzę, że ten wniosek dobrze podsumowuje całość przedsięwzięcia. Sztuka zdaje się faktycznie „wybiegać naprzód”, wciąż przekraczając ramy teorii. Dlatego poetyka nie ma granic.

Inga Iwasiów

<sup>6</sup> Warto wspomnieć, że niektóre inspiracje filmu i filmoznawstwa literaturoznawstwem oraz literaturą — i *vice versa* — wyglądały inaczej, niż przedstawia to autorka. Tak więc sztuka awangardowa znajdowała wzory w filmie, sama stając się podstawą dla teorii estetycznych, zatem również dla teorii tekstu. Na ten temat zob. T. Brzozowski, *Orientacja wizualno-plastyczna w twórczości poetyckiej Adama Ważyka*. Szczecin 1994.